

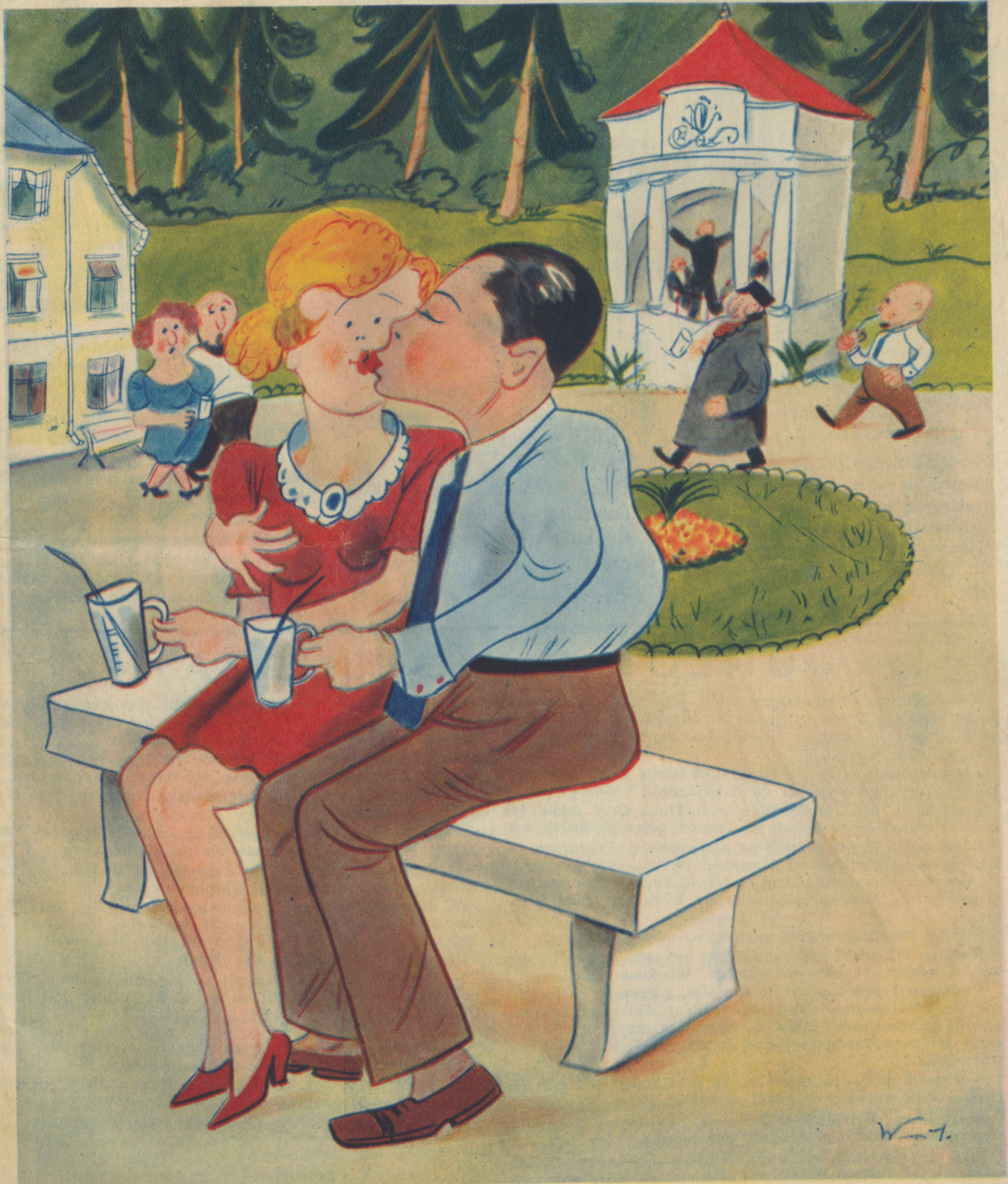
# WROBLE na DACHU

Nr. 31. (59).

Rok II.

2. VIII. 1931.

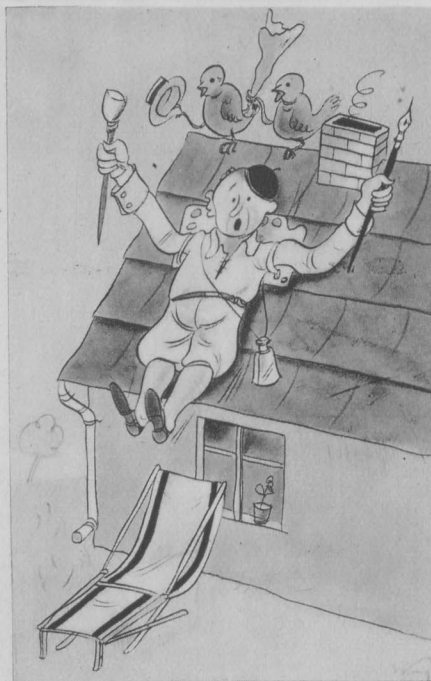
Cena 30 gr.



Przy wspólnem źródle...

Rys. A. Wasilewski, Kraków

Gdy karykaturzysta  
„Wróbli na Dachu”



wyjeżdża na urlop...

### Zmodernizowane przysłowie

Mówią, że w ministerstwie spraw zagranicznych, w którym cały personel administracyjny trzymany jest w niebywalej karności, ma być wywieszony napis:

— „Kto późno wstaje, temu pan Beck daje“.

## C Z Y ?

Ze bieda gniecie, pal to sześc!  
Człek przywoiły, a nie cudak  
musi powłokę swoją wieźć  
dokąd się uda!

Nie dla każdego piękny Split,  
Montecatini, Biarritz, Lido —  
to trochę granda, trochę mit —  
tam jechać ze swą bidą?

Szwajcaria to największa z bujd,  
to samo Nizza, Rzym, Ostenda —  
lepszy krajowy jakiś zdroj,  
tu się po swojsku człowiek szwenda —

Niech cię złośliwie rani ktoś  
ironją, drwiną skisłą,  
dla ciebie całkiem w miarę, dość  
Kotków nad Wisłą — —

Wystarczy Świder, Kaczy Dół,  
zachwycisz się Otwockiem —  
jak basza będziesz się tam czuć,  
wyczytniał hocki-klocki — —

Bujać i owszem (lecz nie nas!)  
Paryżem, Neapolem, Schmeksem —  
Czy kto tam przyjmie w ten psi czas,  
czy przyjmie kto twój — weksel?!

JAN SINALCO

## Z Kongresu Esperantystów

W niedzielę rano odbyło się nabożeństwo w kościele Marjackim, którego wysłuchał prof. Odo Bujwid. Jednocześnie odbyło się nabożeństwo w synagodze. — Z obydwu świątyni uformowały się pochody. Na ulicy Potockiego prof. Odo Bujwid spotkał się pochodem z synagogi, poczem cała ich uwaga skupiła się na ulicy Niecałej, ochrzczonej imieniem Zamenhofs. Ktoby jednak wątpił, że teraz ulica ta jest cała... ten się myli.

Wśród uczestników kongresu panuje oburzenie, że twórcy esperanta ofiarowano niecałą ulicę.

— Na całą ulicę, to ich nie było stać — tych antysemitów... — mówiono z przekąsem.

— Z dzisiejszej demokracji niejedni chcieliby zrobić draniokrację.

— Dawniej, w rycerskich czasach wywodzono się *po mieczu i kądzieli*, dziś w czasach sportu często *po meczu i Kohn-dzieli*.

— Cywile są odważniejsi niż wojskowi, boć nikt nie mówi: odwaga wojskowa, tylko — *odwaga cywilna*.

Pan Mayer jest obecny przy starcie Zeppelina do bieguna północnego. Start udaje się, ale p. Mayer jest mimo to bardzo pesymistyczny.

— Zobaczysz — powiada on do swego przyjaciela — będzie tak, jak z tą podróżą Brüninga do Londynu. Eskimosi nie zechcą Eckenerowi nic pożyczyć (h).

## URLOP EUGENJUSZA

Pan Eugenjusz Gnuśka zaczął urlop. Z początku miał zamiar jechać do Cape Town, potem do Nordkappu, potem do Monte Carlo, potem do Londynu. Mówił o tem bardzo głośno, dlatego nikt w to nie wierzył.

Ale ostatecznie urlop się zaczął. Coś trzeba z nim było zrobić. P. Eugenjusz wyjechał do Zakopanego.

Przyjęła go tam rozradowana pani Ziuta. Oczy miała jak chabry, śmiech jej dźwięczał, jak kieszeń, pełna pięciozłotówek.

Cóż z tego? W pół godziny po przyjeździe p. Eugenjusza — właśnie oboje siedzieli w „Morskiem Oku“ — niebo zakryło się czarnymi chmurami i lunął deszcz. P. Eugenjusza pocieszyła prognoza P. I. M.-a na dzień następny, którą przeczytał w gazecie:

„Jutro: Pogodnie, wiatry wschodnie, miejscami upały“.

Niestety, to „jutro“ było inne. Wiatr był zachodni, cały dzień lało, a miejscami oberwanie chmury. Wiadomo: PIM...

Dzień trzeci podobny był do drugiego, a czwarty do trzeciego. Kiedy zaś i piąty dzień najwyraźniej zignorował optymistyczną przepowiednię PIM-a, p. Eugenjusz przypomniał sobie, że w Jaremczu przebywa panna Jadzia, sam miód, anioł, nie dziewczyna.

— Żegnam cię — rzekł ponuro do pani Ziuty. — Muszę jechać, jestem wezwany w pilnej sprawie...

Kiedy jednak dojeżdżał do Jaremcza, na pogodny nieboskłon wypłynęła mała chmurka. W pół godziny potem lało.

Nikt nie zaprzeczy, że panna Jadzia jest jako anioł. Sam miód. Ale coż z tego, kiedy p. Eugenjusz nie może nosa wystawić z pensjonatu. Leje. Jak z wodociągu. Rzęsiście. Prosto z nieba. Jak w tych warunkach skosztować... miódu?

Ba! Jednak tam, na słonecznym Helu, przebywa blondyneczka, pani Mary. Palce liść. A morze, to nie? Lepsza woda z dołu, jak woda z góry. Coś wspaniałego.

Łzy się kręciły w oczach panny Jadzi, kiedy p. Eugenjusz odjeżdżał, wezwany w bardzo pilnej sprawie do powrotu.

Zato pani Mary na Helu była szczerze uradowana jego przyjazdem.

— Wspaniale pan zrobił! Mieliśmy cudowną pogodę. Wczoraj tylko trochę się rozpadało, ale już się przeciera.

P. Eugenjusz przecierał oczy i patrzył, czy się przeciera. Tak Niewątpliwie. Najwidoczniej. Niemniej jednak lało.

W duszy p. Eugenjusza wył kulawy pies rozpaczy. Pani Mary ma usteczka, jak objawienie, różki, jak melodyjne kolumienki. Ba, no i co? Nic. Mięta objawienie, jeśli deszcz leje się z kołnierza. A melodyje wiatr wygwizduje...

— Lepsza woda w żołądku, niż woda z dołu i woda z góry — powiedział sobie p. Eugenjusz. — W Szczawnicy jest panna Oleńka...

\* \* \*

P. Eugenjusz wrócił zdruzgotany. Chory. Arcyprzybity. Z pogardą w duszy. Z delikatnym fioletem w mózgu.

W domu zastał listy. Od p. Ziuty, p. Jadzi, p. Mary, p. Oleńki. W każdym liście zdanie:

„Zaraz po pańskim wyjeździe zrobiła się pogoda...“

\* \* \*

Obecny adres p. Eugenjusza Gnuśki: Tworki, Oddział Szałowy. Tam nie potrzebuje prognozy PIM-a. Cały dzień, siedzi w wannie.

POKRAKA,

## Apteczka domowa

(co każdy obywatel powinien posiadać).

„*Prystopixavon*“ — środek na porost włosów.

„*Spirytus Danat-urowy*“ — na banki. (Uwaga! zamknąć szczelnie — łatwopalny).

„*Rybarskiol*“ — płyn do wywabiania plam (żyd).

„*Antyautobuser*“ — proszek oczyszczający powietrze. — Używać każdorazowo w większej ilości.

„*Redukton*“ — krople otrzewiające — (używać z 35 proc. domieszką wody).

„*Plajtoz*“ — radykalny środek na bieżącą protestową (przed użyciem wstrząsnąć sumieniem wierzycieli).

„*Kwas pruski*“ *dra Hitlera*“ — środek uniwersalny na pokaleczenia, rany, odparzenia etc.

„*Cukrokrzep*“ — płyn uleczający niedomagania prasowe. Rozdmuchiwać trzy razy dziennie.

„*Olejek Wiślicki*“ — wzmacniający do użytku przy wspinaniu się w góry. Znak ochronny dwa B.

— Nasza sytuacja — powiada Niemiec do Austriaka — jest wprawdzie poważna, ale nie beznadziejna.

— Nasza — odpowiada Austriak — jest stale beznadziejna, ale nigdy poważna. (h).

Dawniej, gdy nie znano medycyny, nie wiadano z czego człowiek umiera. — A teraz nikt nie wie, z czego urzędnicy żyją.

Między sejmem, a małżeństwem jest taka różnica, że tu jest *par-lament*, a tam jest *lament par*.

— Czuję ogólne osłabienie — panie doktorze. — Wszyscy mają do mnie pretensje. Ale psychicznie czuję się dobrze. Jestem zrównoważony i mam do siebie zaufanie.

— A kto pana dotychczas leczył?

— Pewien sędzia, bardzo sympatyczny i porządny człowiek o popularnym nazwisku.

— Zapiszę panu kąpiele.

— I pan znowu. Brat mego lekarza też mnie chciał ciągle rzucać na głęboką wodę i przypatrywał się czy utoną, ale ja nie utoną, ja jestem taki lekki, że zawsze utrzymałem się na powierzchni.

— A kto pan jest właściwie?

— Skarb polski.

Z niemieckiego dekretu o bankach.

„Banki i kasy oszczędności mogą wypłacać klientom po dwadzieścia marek z rachunku, o ile ci wykażą, iż pieniędzy tych potrzebują: 1) na zakupno broni i amunicji, 2) wkładki do związków hitlerowskich i Stalhelmu, 3) budowę prywatnych jachtów pancernych, 4) fabrykację gazów trujących,

## Szopka londyńska...

Rys. Charlie, Kraków



„...Prosi dziaduś prosi...“

## Uzupełniony Słownik Arcta

### Litera C:

*C'est plus fort que moi* — to jest ponad moje siły. Wyraz sakramentalny przy obejmowaniu teki ministra skarbu.

*Chaos* — zamęt, bezład — zwykle gdy mowa o naszym ustawodawstwie.

*Circenses* — igrzyska u Rzymian, u Polaków posiedzenie Sejmu.

*Circulus vitiosus* — koło błędne, gdy mowa o życiu gospodarczym.

*Commivojażer* — podróżujący np. minister spraw zagranicznych.

*Confetti* — cukry, cukierki; w przenośni ekspozycja.

*Corps de ballet* — komplet baletowy oprócz solisty; w przenośni Rada Ministrów bez Marszałka.

*Crescendo* — wzmacniając, coraz silniej; w przenośni kryzys.

*Chirurg* — operator; w przenośni komornik.

Jak donoszą z Budapesztu, w nowo-otwartym parlamencie partje opozycyjne zaatakowały rząd za presję, zastosowaną w czasie wyborów i figle wyborcze.

Potwierdza się przysłowie: — „Polak-Węgier dwa bratanki“.

## „Wróble na Dachy“ ćwierkają:

...że polskie Towarzystwo Księgarń Kolejowych „*Ruch*“, wobec panującego kryzysu, ma zmienić firmę na „*Zastój*“.

...że Związek Pracowników Umysłowych, aby zastraszyć rząd ex re redukcji płac, zmienia nazwą na: *Związek Pracowników Niebezpiecznie Umysłowych*.

...że urzędnicy, po znanym liście otwartym p. *Moraczewskiego*, nazywają go *Zmoraczewski*.

Refleksje pesymistycznie nastrojonego prorządowca.

— Zaczęliśmy na moście, a skończymy pod mostem.

— Podobno na kongresie w Tarnowie chłopci przyrzekli nie palić..., gdy który jest nisko ubezpieczony.

Podobno Hitler na wiadomość o wywozie złota angielskiego do Francji, zawołał:

— Jedź złoto do złota — my, Niemcy, wolimy żelazo...



Zona: — Zakryjno tysinę, nieprzyzwoicie tak się obnażać..

Oszczędna kobieta

— Jak ci się podoba mój nowy kostium, droga przyjaciółko?  
 — Prześliczny, skąd wzięłaś pieniądze niego?  
 — Sprawiałam go sobie z moich oszczędności.  
 — Ty i oszczędność?!  
 — Tak jest, zakazałam mojemu mężowi i palić.

Przebiegła kuracjuszka

— Co to, panienka daje kozie jeść?  
 — Daję jej czekoladę, abyście mogli doić z niej kakao.  
 ■  
 Bezrobotny (do milionera): — Jestem bez pracy...  
 Miljoner: — To świetnie! Taksamo jak ja!

Kłopoty Dziubdziusia w Krynicy



— Kogo mam teraz słuchać, lekarza, czy głosu serca?...

Zrozumiał

Pani Wyrwasiewicz telefonuje z Krynicy do biura swego męża:  
 — Najdroższy, wszak przyjedziesz z całą pewnością w sobotę?  
 — Nie! — odpowiada mąż — Jestem bardzo zajęty.  
 — Ach, mężulku! Ja już strasznie tęsknię za tobą.  
 — Bądź spokojna, wiem o twojej tęsknocie i wczoraj nadałem już przekazem pieniądze.

Jedna modnisią do drugiej:

— Ach, gdy widzę tylu ludzi na plaży, przychodzi mi ochota przenieść się na bezludną wyspę...  
 — No, a jakby ci się opłacili wydatki na kostjomy plażowe?

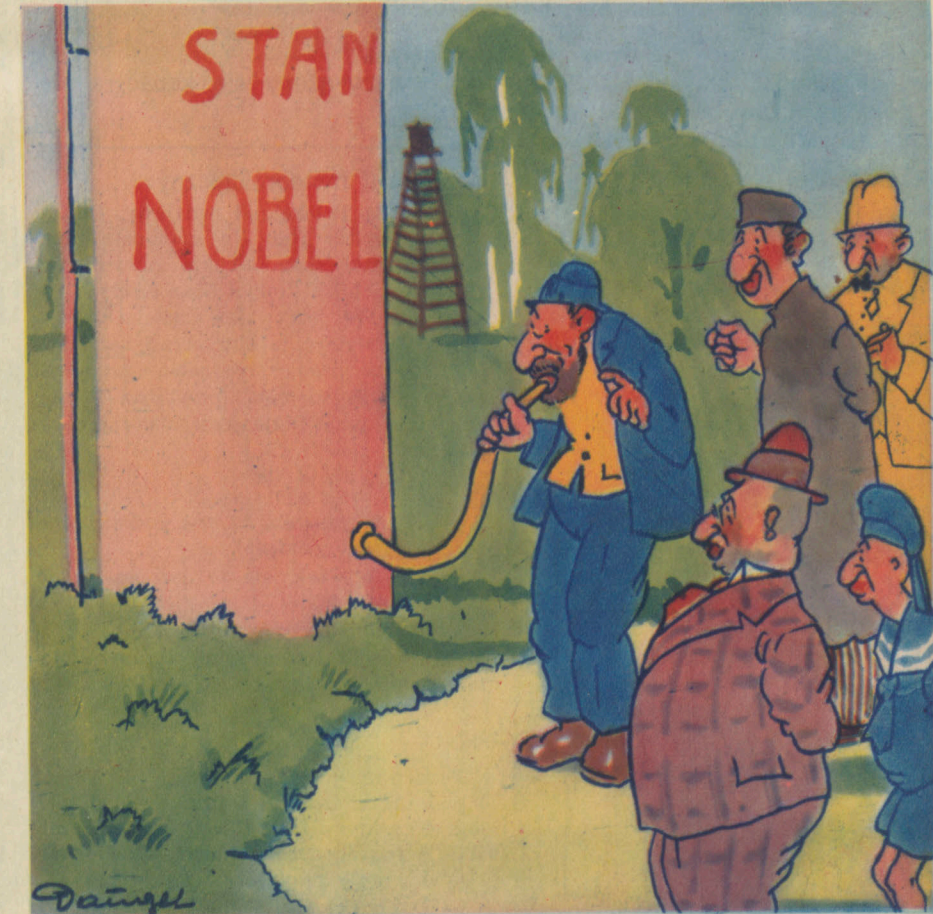
Zona (wchodząc do gabinetu męża):  
 Bój się Boga! Już po północy, a ty jeszcze piszesz?

Mąż: — Jak widzisz!

Zona: — Zapewne wiersze?

Mąż: — Tak jest! I to bardzo trudne. Szukam jakby zrymować: „Rozchód“ i „Dochód“ i wyobraź sobie, duszko, ani rusz nie mogę

Pomysłowy kuracjusz



Nowe źródło „Naftusi“...

Idealny letnik

Gospodyni do letnika, któremu wynajmuje mieszkanie:

— Czy ma pan dzieci?  
 — Boże uchowaj!  
 — Psa, kota, kanarka?  
 — Nigdy w życiu!  
 — Skrzypce, radio, gramofon?  
 — Nie podobnego. Mam tylko wieczne pióro, które dosyć głośno skrzypi. Czy to nie szkodzi?

Zakład

W jednej z zakopiańskich restauracji siedzi jeden jedyny gość. Kelner przynosi gościowi rachunek, gość przegląda go i robi uwagę, że rachunek nie zgadza się o jednego złotego.

Kelner: — Przepraszam najmocniej, ale gospodarz założył się ze mną o dziesięć złotych, że pan tego nie spostrzeże.

Gość: — Proszę ten rachunek odnieść gospodarzowi z tym dopiskiem.

Kelner odnosi do drugiego pokoju rachunek, złożony w kilkoro przez gościa. Siedzący tam gospodarz rozwija go i razem z kelnerem czyta. Dopisek gościa brzmiał:

„Zakładam się o 100 złotych, że mnie już tu nie będzie, gdy kelner wróci“.

— Ależ, panie gospodarzu, w pańskim prospekcie stoi, że hotelowi goście mają wspaniały widok na precudny park! No i gdzież ten park — pytam.

— Jest w projekcie.

Fela Kminek jest chlubą klubu tenisowego w Krynicy. Jednego razu spotyka ją na deptaku koleżanka szkolna.

— Słuchajno, Fela. Podobno wychodzisz zamąż za Mietka Lejzerowicza?

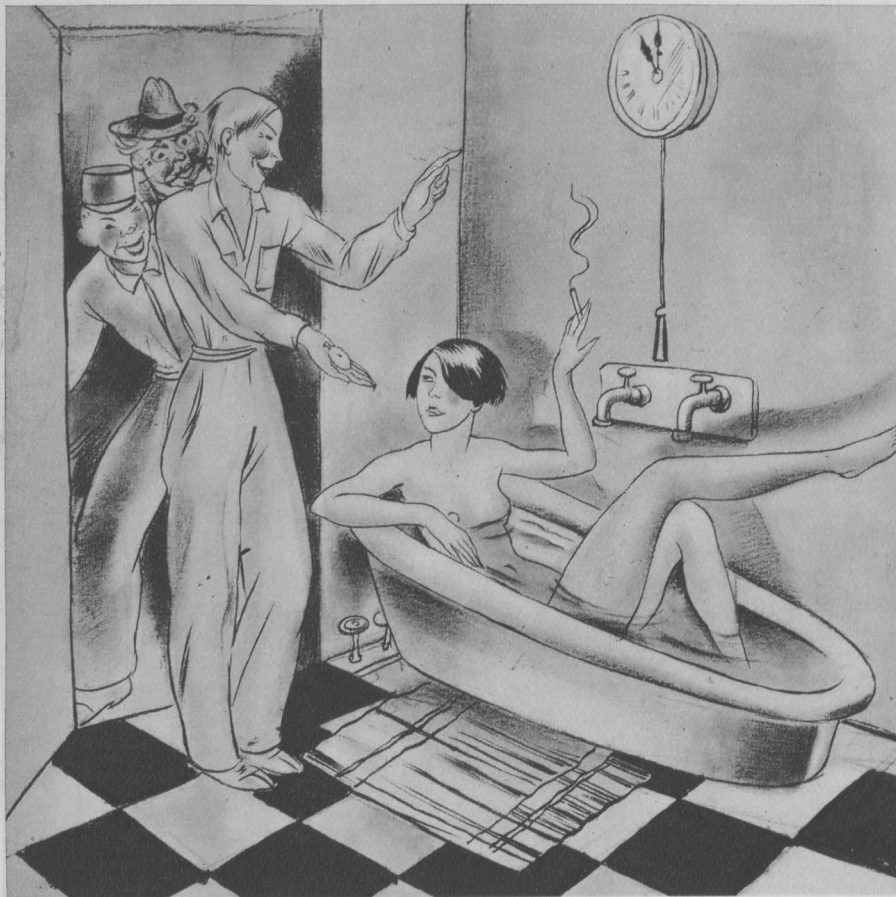
— Co? Zwarzowałaś? Co jaby z nim robiła... W tenisa nie gra, konno nie jeździ, roweru nie uznaje, a o aucie to już wogóle nie ma mowy...

— Ale podobno świetnie pływa.

— No, to co mam z tego? Nie będę go przecież trzymać w akwarjum.

# Skromna kuracjuszka!...

Rys. Jan Szancer, Kraków



— Pani doktorowo, już dwie godziny minęły!...

— Nie szkodzi, przyjechałam poto do Krynicy ażeby się kąpać, a nie aby pokazywać swoje wdzięki na deptaku!...

## Niktby nie chodził

Letnik do wieśniaka: Czytam na tej tablicy, że chodzenie po łące karane jest grzywną 50 groszy. Dlaczego zastosowaliście tylko taką niską karę?

Wieśniak: A bo widzicie panocku, inaczey by po tej łące nikt nie chodził.

— Co ja słyszę, ty, stary, zatwardziały kawaler, żenisz się?!

— A no, widział! Sprzykrzyła mi się już kawalerka. Nie czułem się dobrze ani w domu, ani poza domem. Teraz to będę się czuł dobrze przynajmniej poza domem.

Kobieta wicznie się stroi. Nawet gdy jest naga — stroi się jeszcze w skromność.

Pani Ala idzie do zdroju przez łąkę w czerwonej sukience, co widocznie podrażniło przechodzącego obok byka. Pani Ala krzyczy, uciekając:

— Głupie bydlę! Nie widzi nawet, że moja suknia wcale nie jest czerwona — lecz fraise!

— No dobrze — mówi do nieśmiałego Europejczyka amerykański milioner w dolarach — chce pan ożenić się z moją córką. A jaki pan ma majątek?

— Mniej więcej 100 tysięcy dolarów.  
— Ależ nie pytam pana o drobne, które pan przy sobie nosi, tylko o pański majątek!

— Tatusiu, czy wolno mi będzie zabrać fortepian gdy wyjdę za mąż?

— Z całą przyjemnością, ale pod jednym warunkiem: nie mów o tem przed ślubem narzeczonemu!

## Kuracja en gros

Rys. A. Wasilewski, Kraków



p. Zuberkranca

## Komunikat meteorologiczny

Nad całą Polską niż pensjowy. Gdzieś niedziele opady rąk. Na zachodzie silne opady marki oraz lokalne zawieruchy. Morze w pobliżu Zoppot doszczętnie zbalwanione. We wszystkich częściach Polski grożą wylewy z biur. Grad nakazów płatniczych prawie wszędzie zniszczył zbiory rolników. PIM (pesymizm i melancholja) przewiduje jeszcze gorsze kaktlizmy. b. b.

— Czy to prawda, że pan podczas snu bardzo głośno chrapie?

— Niestety tak, ale to już jest dziecizne obciążenie.

— Po rodzicach?

— Nie, rodzice moi nie chrapali, ale mój dziadek miał młyn parowy.

Pewien Niemiec przyjechał do Włoch i podczas kąpieli w Tybrze zaczyna tonąć. Krzyczy więc w niebogłosy: „Hilfel Hilfel!“ Przechodzący opodał Włoch spokojnie mu się przypatruje i powiada:

— Dobrze ci tak, zamiast się uczyć po niemiecku, trzeba się było nauczyć pływać.

## W nadmorskiej restauracji

Dama: — Kelner! Prędko, całą cytrynę i próżny talerz! Mój mąż skoczył do morza po ostrygi.

## Ciechocinek

Rys. F. Dangel, Wilno



Kąpiele błotne...

## Na zebraniu ZASP'u

— Słyszałeś, że w teatrze Wielkim każdemu widzowi będą dawali sześciostrzalowy rewolwer?

— Po co?!

— Żeby widz czuł się bezpieczny w tak odludnym miejscu!

— Ten jasnowidz Ossowiecki, to jednak prawdziwy mistrz halucynacji!

— A co on takiego zrobił?

— Wczoraj w teatrze Narodowym o mało nie zemdleł ze strachu: nagle zdało mu się, że obok niego ktoś śledził!!!

Ona: Mógłbyś się wstydzić w tych zmiętych spodniach i wysmarowanym surducie pójść do biura. Co na to powiedzą twoi koledzy?

On: Nic — przecież oni też są żonaci.

— Tatku, tatku...

— Słuchaj, synku, ty wciąż zadajesz pytania, a jedno głupsze od drugiego. Tak nie można.

— Ale ja teraz chcę zadać już mądre pytanie.

— Słucham cię, mów. O co ci chodzi?

— Czy tatuś nie wie kiedy umarło Morze Martwe?

— Pani Ziuto, gdy patrzę na panią, zawsze przychodzi mi na myśl waga...

— Że jestem taka dokładna?

— Nie, tylko ledwie się pani ktoś dotknie, to już języczek jest w ruchu.

## Czuły sąsiad



— Pani Regino, przecież to jest za gorący Zuber, przeszło 41° C, w cieniu...

## List panny Kici

Rys. P. Haar, Kraków



...z urlopu

## Wstęp do bajki

„Pewien ojciec miał trzech synów. — Dwóch było mądrych, a trzeci młodo się ożenił“.

— No, co Ferdek, powiedz mi szczerze, dużo tatuś narobił hałasu, gdy przyniosłeś świadectwo do domu?

— Ależ skąd, powiedział tylko trzy słowa...

— ??? —

— Podajcie mi rzemień.

Dr. Truskawiecki znany jest wśród stałych gości uzdrowiska ze swego rozrągnięcia. Pewnego razu wezwany nagle do pacjenta, który gorączkował, przybył prosto z obiadu ze serwetką, założoną pod brodę. Dr. T. siadł na łóżku, opukał pacjenta, dokładnie obmacał i powiedział:

— Nic groźnego, niepokoi mnie jedynie to, że nie może pan podnieść lewej nogi.

— Tak, panie doktorze! — wyjaśnił pacjent — Bo pan na niej siedzi.

— Więc, kochany Pan jedźcie do Krynicy dla przyjemności?

— Nie! Po żonę!



— Teraz mam dwie godziny spacerować, czy tu nie można dostać taksówki?..

„WRÓBLE NA DACHU”, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE.

PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1, TELEFONY: 150-60 do 150-66. — WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIEŚCIE 9.  
TELEFONY: 208-63, 234-65, 670-21, 696-44 i 696-40. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000.

KIEROWNIK ARTYST.: ANTONI WASILEWSKI REDAKTOR ODP.: DR. KAZIMIERZ SZCZEPAŃSKI WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURYER”.  
ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEK KURYERA CODZIENNEGO” POD ZARZĄDEM FELIKSA KORCZYŃSKIEGO W KRAKOWIE. R. 1951.